

U nas, niestety, dzieje się niedobrze. Jesteśmy od wczoraj na „wypnaniu” w Rutshuru. 27 grudnia 2007 przeżyliśmy horror w Ntamugenga. Od 6.00 rano zaczęły spadać bomby, sypały się strzały. Najpierw trochę oddalone, potem coraz bliżej, tuż przy naszym domu, w centrum samej wioski. Ponad 30 mieszkańców z sąsiedztwa skryło się w naszym domu.

Najstraszniejszy był moment, kiedy bomby spadały koło naszego domu, huk był niesamowity, świst bomb przerażający. Bałyśmy się, że bomba spadnie na nas, że będzie już po nas. Leżeliśmy na podłodze w korytarzu i prosiliśmy Aniołów, by nas strzegli, modliliśmy się na różańcu.

Około godz.13.00 strzały i bomby ucichły. Wojsko rebelianckie zaczęło grasować po wsi i okradać chaty mieszkańców naszej wioski. Do nas też się dobijali, ale na szczęście nie udało im się, bo brama jest dosyć solidna. Miałyśmy kontakt z parafią, z naszymi siostrami z Rwandy, z Polski. Wzywałyśmy UN [United Nations], aby przyjechał nam na pomoc. Niestety, jak tylko dojechali do Rubare, wioski oddalonej o 8 km od Ntamugengi, miejscowa ludność obrzucała ich kamieniami, a oni wycofali całą operację. Wydostanie z tego piekła było możliwe dopiero na drugi dzień rano. Nie doczekaliśmy się pomocy ze strony UN, zaryzykowałyśmy same, że zajedziemy do Rutshuru. Poinformowałyśmy się o sytuacji w wiosce, że nie ma żołnierzy, pozbierałyśmy trochę rzeczy osobistych, aparaty centrum USG i monitor na salę operacyjną, komputer, drukarkę. Zabrałyśmy też ludzi, którzy ukrywali się u nas, zwłaszcza mamy i dzieci (cztery rodziny). Wioska była opustoszała, drzwi domów wyważone, okradzione... Na drodze, widok przerażający, leżały trzy trupy żołnierzy, w trawie przy drodze kolejne trupy. Najgorsze, że dzieci, które jechały z nami, widziały to wszystko. Widziałam strach i przerażenie w ich oczach.

Na drodze mijaliśmy tłumy ludzi, którzy odważyli się wrócić po swoje mienie, żywność.

Przechodzili koło trupów. Nikt nie śmiał ich ruszyć, bo byli to żołnierze „nieprzyjaciele”. Jak tylko dojechaliśmy na parafię, żołnierze „nieprzyjaciele” pojawili się na nowo w wiosce, na drodze. Na pewno też sprzątnęli swoich zabitych. Dowiedzieliśmy się, że dokończyli akcję kradzieży w wiosce i ludzi wracających ze swoim mieniem.

Bardzo dużo ludzi znalazło schronienie w najbliższych, spokojniejszych wioskach, gdzie tereny nie są zajęte przez rebeliantów.

W Centrum Zdrowia zostało kilku pielęgniarzy z chorymi. Dobrze, że jest mur kamienny i porządna metalowa brama, która nie pozwala przedostać się nieprzyjacielowi do środka. Oni, oczywiście, już kilka razy chcieli się włamać po leki, do magazynów żywnościowych.

Taka napięta sytuacja zaczęła się już 24 grudnia. Chciałyśmy pojechać do Rwandy, aby wspólnie z naszymi siostrami spędzić święta Bożego Narodzenia. Niestety, przejazd był niemożliwy. Wojska rebelianckie zainstalowały się w buszu, koło drogi. Wybuchami bomb i strzałami prowokowali swoich przeciwników do walki, z drugiej strony nie było odzewu. Porządna walka zaczęła się właśnie rano 27 grudnia.

Tak więc Wigilię przeżywałyśmy razem z naszą wioską. Już o 16.00 była „pasterka”, nie Msza Św., tylko celebracja prowadzona przez odpowiedzialnych. Radość dzieci była wielka, jeden

Święta w Kongo - List misjonarki

Written by mj

Thursday, 17 January 2008 15:13 - Last Updated Monday, 25 May 2009 13:48

maluch podszedł do mnie i mówi „ma soeur, ninafurayi sana, Jesus amezaliwa” (Jestem szczęśliwy, wesoły, bo Jezus się narodził).

Nie miałyśmy wieczerzy wigilijnej, jak się należy w ten dzień, zjadłyśmy co miałyśmy: jajecznicę z pieczarkami z puszki, nawet nie miałyśmy opłatka.

Ta prostota i ubóstwo warunków, w jakich się znalazłyśmy w ten tak uroczysty dzień, wcale mnie nie przeraził. Wręcz przeciwnie, pomógł mi pogłębić radość z narodzenia Jezusa w Betlejem. Jestem Bogu wdzięczna za to doświadczenie, za wszelkie łaski, Jego opiekę nad nami, ludźmi z naszej wioski w tych trudnych chwilach.

Pomimo, że miałyśmy tyle planów, zaprogramowanych spotkań, m.in. rozdawanie ubrań świątecznych, spotkanie świąteczne dzieci, rodziców - ufam, że jak tylko sytuacja się unormuje, dzieci, ludność, my, siostry, powrócimy do swoich codziennych zajęć.

Proszę o modlitwę.

Z Bogiem, s. Mirosława Leszkowska.